

Jakub Żmizdiński

Przewodnik jako scenariusz rytuałów turystycznych : na podstawie dawnych bedekerów pienińskich : narodziny pewnej religii

Napis. Pismo poświęcone literaturze okolicznościowej i użytkowej 16, 477-493

2010

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach
dozwolonego użytku.

Jakub Żmizdiński

Przewodnik jako scenariusz rytuałów turystycznych (na podstawie dawnych bedekerów pienińskich). Narodziny pewnej religii

A tam — na wschodzie, poza słońcem — ujrzeni pasm
gó. Były tak wysokie, że albo nigdy nie zobaczyli
ich szczytów, albo o tym zapomnieli. Żadne z nich
nie zapamiętało, czy po tamtej stronie widać było
niebo. A góry musiały być naprawdą poza światem

C. S. Lewis, *Podróż „Wędrowca do Świtu”*¹

Przewodnik turystyczny jako gatunek należący do literatury stosowanej nie cieszył się popularnością w badaniach literackich w Polsce. Dopiero u schyłku lat siedemdziesiątych zaczęły się pojawiać analizy poetyki, koncentrujące się zarówno na genezie i ewolucji, jak i na jego wartościach literackich. Ilość szkiców poświęconych tej tematyce jest jednak nader skromna². Zainteresowanie badaczy budziły szczególnie przewodniki górskie. Są one bowiem niezastąpionym źródłem wielorakiej wiedzy dotyczącej poznania owego stosunkowo niewielkiego przestrzennie, za to ważkiego kulturowo obszaru Polski. Dlatego też stanowią nieodłączny element monografii tematycznych

¹ C. S. Lewis, *Podróż „Wędrowca do Świtu”*, w: *idem, Opowieści z Narnii 1*, tłum. A. Polkowski, Poznań 2005, s. 240.

² Por. I. Sikora, *O literackości przewodników górskich*, w: *Góry w polskiej literaturze współczesnej. Sympozjum. Kraków 9 i 10 listopada 1979*, Kraków 1981, s. 17–25; J. Kolbuszewski, *Górskie przewodniki (uwagi o współczesności i tradycji gatunku)*, „Litteraria” 13: 1981, s. 141–158; *idem, Od „spisków” do przewodników. Przemiany formy i funkcji narracji przewodnikowej*, w: *XI Sympozjum KTG Najstarsze polskie przewodniki górskie. Kraków 2 grudnia 1990*, Kraków 1990, s. 5–18.

poświęconych literaturze górskiej, w odniesieniu do takich pasm jak Tatry, Karkonosze, Karpaty Wschodnie (chodzi o Huculszczyznę) czy Pieniny. Dotychczas jednak nie przyglądano się przewodnikom jako tekstom inicjującym pewne rytuały, czemu poświęcone jest niniejsze opracowanie. Za przedmiot analizy posłużą tu dawne bedekery pienińskie, powstałe przed rokiem 1939. Tworzą one bodaj najstarszą i niezwykle bogatą tradycję górskich przewodników w Polsce, są to też publikacje w większości bardzo mało znane³.

Przewodniki pienińskie na tle tradycji gatunku

Określenie „bedeker pieniński” nie jest precyzyjne — aby je uściślić, należy odwołać się do tradycji gatunku. Historia kształtowania się tekstów przewodnikowych sięga starożytnej Grecji, kiedy to pojawiło się arcydzieło literatury podróżniczej, *Dzieje Herodota*, a spod ręki Pauzanasza wyszedł pierwszy przewodnik *sensu stricto*, czyli *Wędrówka po Helladzie*. Od tego czasu obie te piśmiennicze formy: opis podróży i przewodnik pozostają ze sobą w pewnej relacji, spełniając nieco inne funkcje, zyskują sobie pierwszeństwo lub usuwają się w cień.

Tradycja nowożytna wyrastała bardziej z porządków średniowiecznych niż antycznych, kiedy to jedyną formą masowego podróżowania stanowiło pielgrzymowanie do miejsc świętych, na którego potrzeby pisano „teksty instruktażowe”. Równoległe już od XIII wieku, wraz ze wzrostem mobilności europejskiego społeczeństwa, rozwija się literatura podróżnicza, czego owocem jest powstanie monumentalnego dzieła Marko Polo *Opisanie świata*. Pierwszy przewodnik pojawia się już w roku 1552, a popularność obyczaju *grand tour* inicjuje dalszy rozwój tej formy piśmienniczej. W tamtym okresie góry nie cieszyły się jeszcze popularnością wśród podróżników — choć istnieją wcześniejsze relacje z górskich wycieczek⁴, odkrycie Alp i innych europejskich pasm górskich przypada dopiero na wiek XVIII⁵. Prekursorami w tej dziedzinie byli poszukiwacze skarbów, posługujący się tak zwanymi „spiskami”, relacjonującymi drogę prowadzącą do pożądanego miejsca ukrycia legendarnych bogactw⁶. Jednak owe „spiski”, stanowiące fenomen sam w sobie, nie wpłynęły znacząco na rozwój późniejszego przewodnikopisarstwa.

³ Jedyne szersze opracowanie tej tematyki — por. J. Żmidziński, *Przewodniki do Szczawnic i Pienin — 180 lat tradycji*, „Prace Pienińskie” t. 19: 2009, s. 65–83.

⁴ Choćby opisy zawarte w listach Petrarce — zob. F. Petrarca, *Pisma podróżnicze*, tłum. i oprac. W. Olszaniec, Warszawa 2009 (Biblioteka Renesansowa t. 2).

⁵ Por. J. Woźniakowski, *Góry niewzruszone. O różnych wyobrażeniach przyrody w dziejach nowożytnej kultury europejskiej*, Kraków 1995, s. 203–302.

⁶ Por. J. Kolbuszewski, *Skarby króla Gregoriusa. O poszukiwaczach skarbów w XVII i XVIII wieku*, Katowice 1972. [Zob. też w niniejszym tomie artykuł Michała Grabowskiego — przyp. red.].

Polacy odkryli swoje góry u progu wieku XIX, za sprawą wydanej w 1815 roku rozprawy Stanisława Staszica *O ziemiorództwie Karpatów i innych gór i równin Polski*⁷. Ten w założeniu naukowy tekst, będący zarazem relacją podróżniczą, spełniał również funkcję przewodnika górskiego, jak to się działo wszędzie tam, gdzie takowych brakowało. Literackie relacje Seweryna Goszczyńskiego, Marii Steczkowskiej czy poemat opisowy Bogusza Stęczyńskiego służyły więc za bedekery tatrzańskie aż do roku 1860, kiedy to został opublikowany pierwszy przewodnik autorstwa Eugeniusza Janoty⁸. Tak późne pojawienie się fachowej literatury może dziwić, pamiętajmy jednak, że zasadą było wtedy korzystanie z usług góralskiego przewodnika, który we własnej osobie stanowił już atrakcję dla przybyszów z miasta, i choć tekst przewodnikowy miał zastąpić jego opowieści, góralscy przewodnicy wciąż jeszcze okazywali się niezbędni.

Wszyscy wymienieni powyżej autorzy „tatrzańscy” — może z wyjątkiem Staszica, który ledwie otarł się o Pieniny — sporo miejsca poświęcali również i tym górcom. Jednak eksploracja turystyczna Pienin kształtowała się dwutorowo. Na początku lat trzydziestych XIX wieku wykupione przez węgierskich Szalayów Szczawnice stały się miejscem przyciągającym coraz liczniejsze grono kuracjuszy. Zabiegiem marketingowym mającym zwiększyć jego popularność była promocja zdrojowiska. Już w 1828 roku pojawił się w prasie wileńskiej, lwowskiej i ogólnokrajowej artykuł nieznanego autorstwa o znamionach przewodnikowych⁹, a trzy lata później lekarz i botanik Franciszek Herbich wydał pierwszy przewodnik w języku niemieckim, który jeszcze tego samego roku został spolszczony¹⁰. Popularność balneologii zaowocowała kolejnymi przewodnikowymi publikacjami, kierowanymi przede wszystkim do gości kurortowych, i co ważne, w ciągu pierwszych stu lat pisanymi niemal bez wyjątków przez lekarzy. Coraz więcej miejsca zajmować w nich będą opisy zalecanych form rekreacji, jakimi były wycieczki w góry, również w Tatry — stąd znane stwierdzenie Wincentego Pola, przyznające

⁷ Zob. S. Staszic, *O ziemiorództwie Karpatów i innych gór i równin Polski*, Warszawa 1815, reprint: Warszawa 1955 (Klasyka Geologii Polskiej).

⁸ Zob. S. Goszczyński, *Dziennik podróży do Tatrów*, oprac. S. Sierotwiński, Wrocław 2005 [wyd. poprzednie: Wrocław 1958 (BN I 170)]; [M. Steczkowska], *Obrazki z podróży do Tatrów i Pienin*, Kraków 1958, reprint: Kraków 1990; B. Z. Stęczyński, *Tatry w dwudziestu czterech obrazach*, Kraków 1860, reprint: Wrocław 1997; E. Janota, *Przewodnik w wycieczkach na Babią Górę, do Tatr i Pienin*, Kraków 1860, reprint: Kraków 1991.

⁹ Zob. *Opisanie wód mineralnych szczawnickich, w Karpatach, z rozbiorem chemicznym*, „Dziennik Wileński. Umiejętności i Sztuki” t. 3: 1828, s. 271–288. Więcej o tym tekście — zob. J. Żmizdiński, *Z archeologii przewodników szczawnickich. Śledztwo w sprawie pewnego błędu*, „Prace Pienińskie” t. 15: 2005, s. 209–212.

¹⁰ Zob. F. Herbich, *Wiadomość o znajdującym się w Galicji źródle zdrowia w Szczawnicach*, tłum. ks. W. Balicki, Tarnów 1831. O tej publikacji — zob. W. A. Wójcik, *Prapoczątki pienińskiej literatury przewodnikowej (O Franciszku Herbichu i jego przewodniku)*, „Prace Pienińskie” z. 7: 1995, s. 22–31.

kuracjuszom szczawnickim inicjującą rolę w popularyzacji turystyki tatrzańskiej. Sytuacja była jednak bardziej skomplikowana: w Tatry jeżdżono również dzięki inspirującej roli, jaką spełniały wspomniane opisy podróży, a po drodze odwiedzano Pieniny, które przyciągały dzięki — jak to ujął Goszczyński — „urokowi spomnień dziejowych”¹¹ i walorom krajobrazowym, szczególnie od czasów popularności niezwyklej atrakcji, jaką była odbywana na tratwach „czarodziejska podróż” przełomem Dunajca.

Oba strumienie napływających w Pieniny gości inicjowały też wykształcenie się dwóch typów przewodników: jeden z nich miał charakter hybrydalny, kurortowo-turystyczny, drugi, zapoczątkowany opisami podróży, przekształcił się w przewodnik typowo górski. W tym drugim typie Pieniny były jedynie dodatkiem do Tatr, a jako góry usamodzielniały się dopiero w XX wieku; duży krok w tym kierunku poczynił Kazimierz Sosnowski, traktując je w swoim przewodniku z roku 1914 jako najpiękniejszy fragment Beskidów Zachodnich. Wkrótce jednak doczekały się samodzielnych opracowań, autorstwa Walentego Gadowskiego, Feliksa Rapfa i w końcu mistrza gatunku — Józefa Nyki.

Partytura zachowań — partytura przeżyć

Zakreślona powyżej historia tematu, obejmująca do dziś kilkadziesiąt tekstów, stanowić będzie zasadniczy szkielet naszych rozważań wokół tytułowego problemu. Warto go teraz przypomnieć w formie pytania: jaka istnieje zależność między tekstem przewodnika a zachowaniami turystów owym tekstem się posługujących? Czy to przewodniki ustanawiają, utrwalają, sankcjonują pewne zachowania, które mają znamiona rytuału? Na ile zatem są jego scenariuszem, czyli czymś analogicznym do mitu, swoistą „historią świętą”, opartą na uniwersalnych zasadach rządzących tego typu opowieściami?

Poszukując w literaturze badawczej pojęć mogących pomóc w odpowiedzi na powyższe pytania, warto zwrócić uwagę na „partyturę zachowań” — sformułowanie zaproponowane przez Jacka Kolbuszewskiego. W szkicu z roku 1981, traktującym o tradycji górskich przewodników, owa formuła pojawia się aż 14 razy! Jak pisze jego autor:

Przewodnikowa narracja niezależnie od zakresu przejętych od narratora powinności jest więc pewnego rodzaju „partyturą zachowań” dla turysty¹².

¹¹ S. Goszczyński, *Dziennik podróży...*, *op. cit.*, s. 39.

¹² J. Kolbuszewski, *Górskie przewodniki...*, *op. cit.*, s. 145.

Pełni ona funkcję dydaktyczną, sugerując turyście, „kiedy i jak reagować emocjonalnie, czym i w jaki sposób się «zachwycić»”¹³, co robić, aby „nie wypaść z roli”¹⁴ — przy czym cechy te nosi zarówno przewodnik, jak i literatura podróżnicza, jak to widzimy już u Staszica. Jednak i ten element podlega ewolucji — w dobie specjalizacji przewodników i postulatu ekonomii opisu:

„Partytura zachowań kulturowych” przemieniła się w „partyturę zachowań (struktur) czynnościowych” — z występującą niekiedy domieszką elementów o charakterze kulturowym...¹⁵

W późniejszych tekstach Kolbuszewski nie rezygnuje ze swojej formuły, dodaje jednak określenie bliźniacze: „partytura przeżyć”, a także „kodyfikacja zachowań”¹⁶ czy „wzorce sposobu przeżywania gór i wzorce zachowań”¹⁷. Natomiast Ewa Kolbuszewska, w podtytule swojej książki opisującej romantyczne przeżywanie przyrody, używa jeszcze innej wersji sformułowania, pisząc o „stylach zachowań”¹⁸. Z perspektywy zaproponowanej w niniejszym tekście najtrafniejsza wydaje się metafora „partytury”, która też pojawia się, może nie tak dosłownie, w antropologicznej literaturze dotyczącej mitu:

Odczytywanie mitu bez towarzyszącego mu obrzędu niosącego przemianę jest równie niepełnym jak czytanie libretta opery bez muzyki. Jeśli nasz kontakt z mitem nie stanowi części procesu regeneracji, śmierci i ponownych narodzin — to nie ma on żadnego sensu¹⁹.

Chodzi tu oczywiście o związek „historii świętej” czyli mitu z rytuałem. Znamienne, że u tej samej autorki, Karen Armstrong, znajdziemy określenie mitu jako „przewodnika”, choć oczywiście nie w znaczeniu pisanego przewodnika górskiego:

Również w mitologii hołubimy pewną hipotezę, nadajemy jej życie poprzez rytuał, przekształcamy ją, przyglądamy się jej oddziaływaniu na

¹³ *Ibidem*, s. 144.

¹⁴ *Ibidem*, s. 154.

¹⁵ *Ibidem*, s. 158.

¹⁶ Zob. *idem*, *Od „spisków” do przewodników...*, *op. cit.*, s. 13, 14, 16.

¹⁷ J. Kolbuszewski, *Wstęp*, w: *Tatry i góry w literaturze polskiej. Antologia*, oprac. J. Kolbuszewski, Wrocław 1992 (BN I 268), s. 39.

¹⁸ Zob. E. Kolbuszewska, *Romantyczne przeżywanie przyrody. Znaczenia wartości, style zachowań*, Wrocław 2007.

¹⁹ K. Armstrong, *Krótką historia mitu*, tłum. I. Kania, Kraków 2005, s. 36.

nasze życie i stwierdzamy, żeśmy dzięki niej uzyskali nowy wgląd w intrygującą zagadkę naszego świata. [...]

Mitologia przemieni nas tylko wówczas, gdy pójdziemy za jej wskazania-
mi. Mit to przede wszystkim przewodnik [wyróżn. — J. Ż.], który mówi
nam, co mamy robić, żeby nasze życie stało się bogatsze²⁰.

Same więc pojęcia zdradzają pewne powinowactwo — czy zatem przewodnik górski może być „partyturą”, lub „scenariuszem” rytuałów turystycznych w takim samym sensie, w jakim scenariuszem rytuałów sakralnych jest mit traktowany jako historia święta? Mówienie o rytuale z pominięciem mitu jest nie tylko niepełne, ale skazuje nas na niepowodzenie jego interpretacji. Przy czym pamiętajmy, że nie chodzi tu tylko i wyłącznie o przebieg rytuału, lecz również o trwalsze kształtowanie postaw — jak pisze Sam Keen:

Mit jest kulturowym DNA, oprogramowaniem, nieświadomą informacją, programem, który decyduje o tym, jak widzimy rzeczywistość i jak się zachowujemy²¹.

Na ile zatem opisywana w antropologii uniwersalna zależność rytuału i mitu, charakterystyczna dla tradycyjnych religii i *quasi*-religii współczesnego świata, stanowi właściwą perspektywę spojrzenia na tekst przewodnika i jego związki ze zrytualizowanymi formami rodzącej się górskiej turystyki?

Nie należy zapominać, że podstawowym celem przewodnika jest wyznaczenie szlaku marszruty, co można traktować jako opis aspektu przestrzennego przebiegu aktu obrzędowego: wyszczególnienie jego poszczególnych etapów, często z podaniem czasu ich trwania, a przede wszystkim określanie miejsc, w których obrzęd ten ma się dokonać. W naszej analizie zwrócimy zatem uwagę zarówno na aspekt przestrzenny przebiegu rytuału turystycznego, jak i na kwestię zachowań i kształtowanie trwalszych postaw jego uczestników.

Od Herbicha do Sosnowskiego

Jak już wspomniano, w 1831 roku pojawiła się broszurka Herbicha. Interesujący nas ustęp, dotyczący „zabaw i rozrywek”, czyli „przechadzek pieszo i jazdą”, zajmuje ledwie jej trzy strony. Autor wskazuje najpierw miejsca możliwych spacerów konnych (należało mieć własne siodło i wynająć konia od górali), następnie wycieczek górskich.

²⁰ *Ibidem*, s. 13.

²¹ S. Keen, *Historie, którymi żyjemy*, tłum. E. Paziak, „Albo Albo” 2000, nr 1, s. 10.

Dalej, ze względu na piękno doliny, poleca zwiedzanie wsi Szlachtowa i szczytu góry Rabsztyn, zwalisk zamków: Czorsztyń i Niedzica oraz Czerwonego Klasztoru. Już zatem u początków historii przewodników pienińskich widzimy zarys trasy łączącej poznanie sanktuariów natury i zabytków kultury. Te ostatnie jednak nie zaprzatają więcej uwagi autora. Inaczej ma się rzecz z krajobrazem — autor, nie nazywając konkretnego szczytu w Pieninach (możemy się domyślać, że chodzi o Koronę, obecnie Trzy Korony), półtorej strony poświęca na opis widoku rozciągającego się z góry. Nie jest to zresztą próba deskrypcji krajobrazu, raczej opis doznań wewnętrznych. Można tu znaleźć pewną zbieżność z opisami Staszica, który starał się nazwać to, co dzieje się ze zmysłami w chwili zdobycia wysokiej góry, ale budował też ujęcia symboliczne. Herbich jest nastawiony bardziej mistycznie — romantyzm zaczyna w pełni panować nad umysłami. Po wstępnym, bardzo ogólnym, opisie drogi na szczyt i nakreśleniu rozciągającej się stamtąd panoramy, przystępuje do właściwej wizji:

wtedy to dusza, jakby na bystrych skrzydłach orzeł karpacki, wolniej i śmielej dźwigniona; bo w całej sile czuje niebiańskie wdzięki, i wzniosłość natury!... upojone rozkoszą oko, które z głębi do wysokości, od istot grzebiących się w pyle jednej, do kolosalnych olbrzymów drugiej, jakby błądząc, przechodzi, mimowolnie ku niebu skierowane... a wznosząca się dusza porywana bywa do uczczenia w milczeniu, Twórcy wszechwładnego... Nie zdajeż się wtedy człowiekowi, jak gdyby z przyciśnionego łona spadał wszelki ciężar ziemski; jak gdyby ziemia z macierzyńskich dłoni oddawała go w uściski ojcowskie Przedwiecznego?...²²

Owa chwila epifanii, prowadząca ku mistycznej *communio*, idealnie ukazuje mechanizm narzucania czytelnikowi–turyście tak charakterystycznego w tamtej epoce hierofanicznego sposobu przeżywania widoku z górskiego szczytu. Staje się zarazem partyturą zachowań i partyturą przeżyć: narzuca nie tyle rytualny gest, co modlitewną postawę, która jednak funkcję gestu spełnia. Zauważmy, że Herbich koncentruje się jedynie na momencie kulminacyjnym całego obrzędu — turystyka górską była wszak dopiero w powijakach.

Późniejszy o jedenaście lat przewodnik Henryka Krattera *Wody mineralne szczawnickie w królestwie Galicji*²³, tłumaczony, podobnie jak poprzedni, z niemieckiego, stanowi już formę dużo dojralszą. Poprzedzająca go przedmowa, streszczająca dotychczasowe badania jakości leczniczej źródeł szczawnickich, nie wspomina nic o górach. Jednak już w rozdziale pierwszym możemy przeczytać o położeniu zdrojowiska: charakterze

²² F. Herbich, *Wiadomość o znajdującym się w Galicji Źródle zdrowia...*, op. cit., s. 13–14.

²³ H. Kratter, *Wody mineralne szczawnickie w królestwie Galicji*, tłum. M. K., J. A. K., Lwów 1842.

gór, klimacie, zajęciach ludności, florze i faunie czy minerałach. W kolejnym, pisząc ogólnie o historii regionu i warunkach bytowych młodego kurortu, wspomina autor o nęcącym gości uroku Pienin, widniejącym ze zwalisk tutejszych zamków. Natomiast cały rozdział trzeci ma już charakter typowo turystyczny. Bardzo ogólnie nadmieniając o możliwości jazdy konnej lub też wędrówkach pieszych, Kratter zaleca wędrówki bliższe i dalsze: do Szlachtowej z jej dawnymi sztolniami, do Jaworek z wąwozem Homole, jednak:

Więcej jeszcze zajmują każdego pątnika, który bada piękności przyrody i ma do nich prawdziwe uczucie, góry Pieniny...²⁴

Głównym punktem zainteresowania owego „pątnika” ma być „badanie”, to znaczy podziwianie przyrody, przy czym wyznacznikiem jego właściwej postawy wewnętrznej jest „prawdziwe uczucie”. Określenie turysty jako pątnika pojawi się i później, gdy Kratter jako pierwszy w historii autor przewodnika wychwalać będzie piękno Przełomu Dunajca:

Każdy pątnik nie obnażony całkiem z pięknego uczucia doznaje tu prawdziwie niebiańskiej rozkoszy, który, patrząc w cichej zadumie na tysięczne pryzmata igrających w falach słonecznych promieni i ginących z bieżącą wodą, doznaje prawdziwie swobód wyższego natchnienia²⁵.

I tu warunkiem wstępnym jest odpowiednie „nastrojenie” wewnętrzne, które pozwala na gest zatrzymania i chwilę kontemplacji — kulminację wieńczącą cały wycieczkowy obrzęd. Zaraz potem Kratter zmienia perspektywę, prowadząc nas na szczyt Korony, gdzie pątnik w „pełnym omamieniu”²⁶, „w gronie przyjemnego towarzystwa, co posiada uczucie ku pięknościom przyrody, w piękny pogodny dzień”, może „napaść się” „najpiękniejszym i najmiłym widokiem”, zarówno samej przyrody, jak i pomników przeszłości, przede wszystkim zamku św. Kunegundy (którego ze szczytu dostrzec nie można). Określonych zostało tu szereg elementów koniecznych do spełnienia rytuału: święte miejsce i nieprzypadkowy czas, a przede wszystkim zdefiniowana została, połączona wewnętrzną postawą, rodząca się wspólnota. Po spełnieniu tych warunków może dokonać się rytualna uczta, której główną strawę Kratter charakteryzuje jako coś, co łączy „wielkość z przyjemnością, wspaniałość z pięknnością”. Ma to ostatecznie w duszy każdego wzbudzić „lubą nadzieję piękniejszej przyszłości”.

²⁴ *Ibidem*, s. 32.

²⁵ *Ibidem*, s. 33.

²⁶ Poniższy opis — zob. *ibidem*, s. 33–35.

Kolejny obrzęd opisany przez Krattera, zarazem po raz pierwszy uwieczniony w przewodniku, to spływ Przełosem Dunajca. Ogólna relacja z owej „czarodziejskiej wodnej podróży”, przeplatana jest spostrzeżeniami, które odczytać możemy jako „instrukcje przeżyć”:

chciwe oko zdumiewa się nad nagłą zmianą dziwnych krajobrazów [...].
Te rozmaite przedmioty tak prędko się migają, iż myślałbyś, że nie rzeczywistość cię bawi, lecz jakiś sen błogi²⁷.

Kratter zatem dokładnie wskazuje, czym ma zdumiewać się oko i w jaki stan zapaść ma umysł. I tak jak przeżycie na szczycie góry ma znamiona doświadczenia religijnego, tak uczestnictwo w spływie Dunajcem bliższe wydaje się magii²⁸.

Na tym jednak nie koniec wskazówek autora, kolejną bowiem wycieczkę proponuje odbyć do Kieżmarku, Lewoczy, a przede wszystkim w Tatrach. Nie opisuje dokładnie tras czy widoków, koncentruje się na praktycznych poradach dla podróżników:

Radzę zatem każdemu gościowi, aby wedle stosunków i okoliczności obrał sobie dogodny czas na zwiedzanie tychże wzniosłych dziwów przyrody, aby okolice aż do zachwyty powabne z cudami Alpów, w tysięcznych przejściach od wspaniałych olbrzymich postaci do delikatnych obrazów wiejskiej prostoty, a nawet najwidoczniejsze sprzeczności złączone w wernym odcisku węzłem harmonii, nieprędko przebiegał, nie wygłaszał nagle dopiero rodzącego się wrażenia, a nie zostawiał zamiast niego błędnego tylko wspomnienia na rzeczywistości odbytą podróż, aby bez obawy, czy go ktoś zawstydzi, czy nie, wyrzekł potem triumfujące, lecz bez wartości słowa: „I ja tam byłem”. Kto zaś przenikniony czystym i prawdziwym uczuciem piękności i wznioślejszych pomysłów w swojej do Karpatów wycieczce nie za tak błędnym triumfem goni, lecz z samowiedzą wyższego celu jako wielbiciel przyrody te skały z niezliczonym ichże stopniowaniem gorliwie zwiedza, znajdzie tam wszystkie piękności szwajcarskich Alpów, a niekiedy jeszcze coś szczególniejszego od tamtych²⁹.

Nie jest to zatem instrukcja do końca praktyczna — takie pojawiają się w przyszłości; Kratter napisał niejako przewodnik duchowy, dający nam wgląd w nowo tworzącą się

²⁷ *Ibidem*, s. 37.

²⁸ Więcej o obrzędowym charakterze spływu Dunajcem — por. rozdz. *Labirynt Pienin. Czarodziejska podróż Przełosem Dunajca*, w: J. Żmidziński, *Pieniny w literaturze polskiej*, Poznań 2010, s. 136–184.

²⁹ H. Kratter, *Wody mineralne szczawnickie...*, *op. cit.*, s. 39–40.

„religię”, lub też w nowy nurt duchowy pradawnej religii, traktującej jako obiekt kultu samo piękno. Jej adepti — pierwsi turyści jawią się jako pielgrzymi nawiedzający święte miejsca, których lista staje się coraz szersza.

Pomijając kilka mniej znaczących publikacji, warto zatrzymać się nad dwiema z początku lat sześćdziesiątych XIX wieku. Wyznaczają one odmienne scenariusze eksploracji turystycznej Pienin, skierowane są bowiem do dwóch różnych „subkultur”: turystów wysokogórskich (czytaj: tatrzańskich), dla których w 1860 roku Janota napisał wspomniany już pierwszy tatrzański przewodnik, obejmujący swoim zasięgiem również Pieniny. Rok później Onufry Trembecki wyda kolejny przewodnik szczawnicko-pieniński. Publikacja Janoty traktuje Pieniny marginalnie, a od strony formalnej wydaje się bardziej informatorem niż przewodnikiem. Sporo miejsca natomiast zajmuje u niego rys historyczny opisywanych miejsc. Największa zasługa tego autora polegała jednak na ustaleniu kierunku marszruty i wskazaniu miejsc godnych obejrzenia. Trasa zwiedzania Pienin dla podróżnych przybywających z kierunku Nowego Targu rozpoczynała się w Czorszynie, wiodła przez Niedzicę, Czerwony Klasztor, skąd można odbyć spływ Przełomem (ta wiadomość została podana w przypisie). Następnie autor zaleca obejrzenie szczątków zamku św. Kunegundy oraz wizytę w Krościenku i Szczawnicy, skąd droga wiedzie do Starego i Nowego Sącza. Cała informacja o wycieczce w góry podana jest w jednym zdaniu, co nasuwa przypuszczenie, że sam piszący wędrowki tej nie odbył:

Co do zwiedzania Pienin, najwygodniej będzie iść naprzód na Grabczychę, z niej do zamczyska, stąd zejść potokiem Pieńskim ku Dunajcowi, a wrócić przez Pieninki (na wschód od Pieńskiego potoku) do Krościenka³⁰.

To właśnie od księdza Janoty jego uczeń, Walery Eljasz, przejął zasadniczy zarys wędrowki po Pieninach i utrwalił w swoim *Ilustrowanym przewodniku do Tatr, Pienin i Szczawnicy*, wydanym w 1870 roku³¹.

Trembecki, który podobnie jak poprzedni autorzy przewodników szczawnickich uprawiał zawód lekarza, jawi się jako zapalony turysta, i choć nie był postacią tej miary co Tytus Chałubiński, istnieje między nimi pewne podobieństwo. Jego *Przewodnik do źródeł lekarskich w Szczawnicy*, jako pierwszy zaopatrzonej w mapę, posiada też wiele innych charakterystycznych dla tej formy cech: opis dróg dojazdowych i samego zdrojowiska, załączone ceny za poszczególne usługi, przebieg leczenia i zestawienie zakazów panujących w kurorcie („nie wolno na głównych chodnikach i w parku ani

³⁰ E. Janota, *Przewodnik w wycieczkach...*, op. cit., s. 59.

³¹ Zob. W. Eljasz, *Ilustrowany przewodnik do Tatr, Pienin i Szczawnicy*, Poznań 1870, reprint: Kielce 2006.

fajki ani cygara palić³²), a ponad połowę książeczki zajmuje opis wycieczek. Są to w większości wycieczki pienińskie (Czorsztyn, Niedzica, spływ Przełomem, Czernony Klasztor, Korona, Homole, Wysoka, Grota Aksamitka, Sewerynowka), jednak autor poleca również wyprawę w Tatry i do węgierskiego uzdrowiska Szmeks. W dość dokładne opisy topograficzne i historyczne autor wplata rady praktyczne (dotyczą one stroju, obuwia czy sprzętów takich jak „dalowid”), a także uwagi sugerujące sposób emocjonalnego reagowania, kiedy na przykład przy zakończeniu spływu w Szczawnicy „słyszeć się daje wykrzyk: «Ach! jakże to krótko trwało, czemu nie możemy dalej płynąć?»”³³. Trembecki szacuje nawet czas trwania wycieczek górskich, stara się zatem uczynić swój przewodnik również praktycznym poradnikiem, redukując do minimum „partyturę przeżyć”; przykładowo rangę widoku z Korony określa przez porównanie: „widok z tej polany [Polana Pieniny] nie jest nawet cieniem widoku uroczego, który się ze szczytu góry oczom przedstawia”³⁴. Najwięcej miejsca poświęca kilkudniowej wycieczce w Tatry, choć niektóre jego rady mogą dziś budzić zdziwienie:

Zaopatrzyć się trzeba w dobre obuwie, laskę długą ostro kutą (najlepiej w sposób widelca), ażeby przy schodzeniu z gór można się na niej wygodnie oprzeć, przykrzejsze bowiem i niebezpieczniejsze jest schodzenie jak wychodzenie na góry; nieco żywności niepodpadającej zepsuciu, a nawet ci, co nie używają ostrych napojów, niech w manierkę wezmą z sobą trochę wódki, bo zgrzanemu niedobrze zimną wodą gasić pragnienie, a kilkanaście kropel wódki pragnienie ugasi i zdrowiu nie zaszkodzi (mówię z własnego doświadczenia podczas wycieczek w górach)³⁵.

I jemu zdarza się, choć konwencjonalnie, zasugerować typ przeżyć estetycznych, kiedy na przykład opisuje Dolinę Kościeliską:

Opisać tej doliny nie jestem w stanie, to tylko samemu widzieć i podziwiać trzeba; nie ma tu prawie dwóch skał do siebie podobnych, a każda z nich tak zachwycająca, tak podziwu godna, że nad każdą z osobna zastanowić się trzeba, tylko pędzel zdolnego artysty mógłby je oddać³⁶.

Cały ten konwencjonalny zwrot, w różnych wariantach pojawiający się w ówczesnej literaturze, możemy odczytać na pewno jako wyraz przekonania, że najważ-

³² O. Trembecki, *Przewodnik do źródeł lekarskich w Szczawnicy*, Kraków 1861, s. 17.

³³ *Ibidem*, s. 27.

³⁴ *Ibidem*, s. 29.

³⁵ *Ibidem*, s. 35.

³⁶ *Ibidem*, s. 36.

niejsze jest bezpośrednie doświadczenie, czyli uczestnictwo, gdyż tak jak w rytuale, relacja drugiej osoby nigdy nie będzie równa pełnemu uczestnictwu. Równocześnie autor sugeruje, że turysta winien uruchomić swoją wrażliwość artystyczną, zachowywać się trochę jak malarz szukający właściwego miejsca dla ujęcia wybranego obiektu. W dzisiejszej turystyce postulat ten — paradoksalnie — może być spełniony dzięki powszechnej dostępności fotografii cyfrowej, należy tylko pamiętać o owej wrażliwości.

Wracając do Trembeckiego — na jednym z tatrzańskich szczytów okalających Dolinę Pięciu Stawów, zaleca, by przyjąć dość osobliwą postawę:

siedząc na poroście islandzkim, którego tu wszędzie pełno pomiędzy mchem [...] poić się widokiem czarującym. [...] Szczególnie na sposób malarski, oparłszy się o kij, patrząc pod pachę własnego ramienia, widzi się panorama, któremu niełatwo podobnego znaleźć³⁷.

I tutaj znajdujemy potwierdzenie romantycznej formacji pierwszego pienińskiego przewodnikopisarza, który poważnie potraktował górską turystykę. Zwrot kończący powyższy cytat, równie często obecny w podróżniczych relacjach z gór, jest z kolei próbą nastawienia czytelnika na wciąż wzrastającą egzaltację — każdy widok ma być wyjątkowy, na każdym szczycie można odbyć ucztę ofiarną, przy czym dary są czysto symboliczne: z jednej strony trud wspinaczki, z drugiej pochłaniany oczyma pokarm dla duszy spragnionej piękna, wzniosłości, ogromu przestrzeni, grozy i dzikości.

Od 1870 do 1900 roku standardy w poetyce bedekerów górskich wyznaczał wspomniany już Walery Eljasz, autor przewodnika, który, ciągle aktualizowany i mocno zmieniany, doczekał się aż sześciu wydań. To w nim pojawiają się takie elementy stałe jak częste cytaty literackie, szczególnie liryczne, rozdział analogiczny do dzisiejszych wiadomości ogólnych i rad praktycznych, łącznie z metodą układania wycieczek oraz liczne ilustracje. Pieninom poświęca autor dużo więcej miejsca niż jego poprzednik, Janota. Już w pierwszym wydaniu turystom tatrzańskim proponuje on trzy warianty wycieczki do Szczawnic, zawsze jednak przez Czorsztyn, przy opisie którego niemal parafrazuje słowa zapisane w *Dzienniku Goszczyńskiego*:

Dziwne tęskne uczucie przejmuję duszę, chodząc wśród ruin, z których każdy kamień przemawia do nas przeszłością; pustka naokół, z dołu dolatuje szum Dunajca, a przed oczyma rozwija się niezrównany widok...³⁸

³⁷ *Ibidem*, s. 40.

³⁸ S. Goszczyński, *Dziennik podróży...*, *op. cit.*, s. 223.

W dalszym opisie znajdziemy coś, co można by zakwalifikować do kategorii obrzędów negatywnych, czyli rytualnych zakazów czynienia czegoś; w tym przypadku chodzi o dawanie datków zebrzącej młodzieży góralskiej na początku i przy zakończeniu spływu. Drugi podobny zakaz, choć nie wyrażony wprost, zapisuje autor, kreśląc krytyczne uwagi na temat życia kurortowego w Szczawnicy, którego jednym z efektów jest właśnie demoralizacja młodzieży:

Krępuje wolność umysłową w Szczawnicy etykieta, ceremoniały nigdzie nas nieodstępujące, jeśli się nie chcemy narazić na obmowę. Wszyscy na to narzekają, a pomimo to nie mogą pozbyć się wymuszoności i podziału na koterie³⁹.

Mamy tu opisane spotkanie przedstawicieli dwóch porządków rytualnych: z jednej strony puste ceremonie i demoralizujące gry towarzyskie, z drugiej wolność górskiego wędrowca, broniącego etosu o wyraźnym romantycznym zabarwieniu. Odzywa się tu wcześniejszy jeszcze, russowski mit nieskrępowanej wolności człowieka na łonie natury i widziana na jego tle zepsuta cywilizacją natura ludzka. W kolejnych wydaniach swoją krytykę Eljasz zdecydowanie łagodzi, tym bardziej że Pieniny to nie tylko dzika górską przyroda. Jak już wspomniano, od początku ważnymi punktami docelowymi wycieczek były ruiny, szczególnie świadkowie ważkich wydarzeń historycznych. A w takie obfitowały dzieje zarówno zamku Pieniny na Górze Zamkowej, jak i Czorsztyna. Dlatego też warto wspomnieć o swoistej efemerydzie: wydanym w roku 1909 w Krakowie *Przewodniku po Pieninach* Stanisława Drohojowskiego. Ów właściciel Czorsztyna, o ambicjach literackich, opublikował własnym sumptem broszurkę, będącą tylko nominalnie przewodnikiem, bo poza wstępnym rozdziałem traktującym ogólnie o Pieninach i drogach je okalających kreśli rys historyczny najciekawszych miejsc w okolicy.

Summa Sosnowskiego

Wydany w 1914 roku przez Kazimierza Sosnowskiego *Przewodnik po Beskidzie Zachodnim* otwiera kolejną epokę w turystyce pienińskiej. Oderwana od kontekstu tatrzańskiego i wpisana w beskidzki, zyskuje nowy, nobilitujący ją wymiar, zaś talent krajoznawczy i poniekąd literacki autora sprawia, że oryginalność tych gór została ukazana w całej okazałości. Sosnowski wykorzystał i twórczo rozwinął istniejącą już tradycję pisanych przewodników, ale w *Przedmowie* zrobił coś jeszcze — zwerbalizował mit leżący u podstaw turystyki górskiej:

³⁹ W. Eljasz, *Ilustrowany przewodnik do Tatr...*, op. cit., s. 241.

spośród cudów przyrody góry niezaprzeczenie wywierają na człowieka najgłębsze wrażenie. Góry bowiem są poezją przyrody, są koncentracją tego, co w przyrodzie najpiękniejsze! W czyjej więc duszy tli się choćby isierka poetyczności, w czyjej piersi gra umiłowanie piękna, komu rozkosz sprawia pokonywanie trudów, a obrzydzenie jednostajny, bezbarwny tryb życia, ten kocha góry, temu żyć bez nich trudno! A kto raz dostał się w ich czarodziejską moc, ten spod niej nie wydobędzie się nigdy, bo moc gór jest nieprzewyciężona, bo piękno przyrody ma nad umysłami ludzkimi niepokonalną władzę⁴⁰.

W pierwszej części tekstu autor określa przedmiot kultu, w drugiej szkicuje wymaganą postawę, cechy osobowościowe potencjalnego wyznawcy. W równie patetycznych słowach ukazuje Sosnowski istotę tej *quasi*-religii:

Turystyka jest jedną z najszlachetniejszych namiętności duszy ludzkiej, a grunt jej jest trwały, gdyż opiera się nie na chwilowych i przelotnych upodobaniach, ale na niespożytej postawie, na umiłowaniu piękna przyrody, a umiłowanie to silniejsze jest nad inne serc ludzkich upodobania. Wszystko zawodzi, wszystko przemija w szybkim tempie, lecz piękność przyrody jest niezmienna i wiecznotrwała! Japońska religia szintoizm każe zamiast odprawiania modlitw wstępować na szczyty wysokich gór i podziwiać piękność przyrody⁴¹.

Nie można bardziej jednoznacznie przedstawić podobieństwa zachowań turystycznych do zachowań religijnych. Turystyka jawi się jako religia naturalna (czyli nieobjawiona) i odwieczna, zarazem uniwersalna. Absolutem jest w niej samo piękno przyrody. Przymiotami owego absolutu są według autora „piękno, spokój i dobro”⁴². Zasadniczy zaś rytuał tej religii stanowi kontemplacja — mistyczna uczta, podczas której dokonuje się wymiana darów: piękno syci duszę, w zamian otrzymując nasz zachwyty. Sosnowski pisze też o owocach tej religii, czyli o cnotach trwale kształtujących ducha i ciało swego wyznawcy: „wyszlachetnia się duch człowieka, tęższe jego charakter, pomnaża się sprawność i zasób sił fizycznych”⁴³. Oprócz tych cnót kardynalnych, autor wymienia jeszcze szereg innych wartości, jakie niesie z sobą turystyka: natchnienie dla artystów, rozwój intelektualny (funkcja pedagogiczna i poznawcza), patriotyzm i zasobność społeczeństwa.

⁴⁰ K. Sosnowski, *Przewodnik po Beskidzie Zachodnim*, Kraków 1914, s. III.

⁴¹ *Ibidem*.

⁴² *Ibidem*, s. IV.

⁴³ *Ibidem*.

Sam autor tekstu przewodnika jawi się tu jako kapłan–celebrans zastępujący przewodnika żywego: jest nie tylko specjalistą w dziedzinie mitu, potrafiącym objaśnić jego treść tak, by nie naruszyć tajemnicy — jest też specjalistą od rytuału, od jego kluczowych form wyrazu i atrybutów: czasu, przestrzeni, przygotowania uczestników, ich strojów i sprzętów, gestów i słów lub też rytualnego milczenia. Jest również teologiem i katechetą, bo jak pisze: „nie dość dziś wiedzieć tylko, jakim jest krajobraz, trzeba też wiedzieć, dlaczego jest takim”⁴⁴. Przeszedł w końcu długi nowicjat i wciąż się doskonali, okupując to ofiarą własnego trudu:

Opracowanie przewodnika jest pracą cięższą, niżby się z pozoru wydawać mogło, bo oprócz pracy przy biurku składają się na nią lata całe mozolnych i kosztownych wędrówek, a wiadomości trzeba ciągle zbierać, zmieniać i uzupełniać...⁴⁵

U Sosnowskiego opisy przyrody przeplatają się z ustępami dotyczącymi historii, te jednak podawane są zmniejszoną czcionką — przyroda ma tu zdecydowanie większe znaczenie; historia, choć ważna, jest jedynie jej dopełnieniem. Podobnie też konstruuje swój *Przewodnik po Pieninach* znany taternik, ks. Walenty Gadowski. Ten pierwszy *stricte* pieniński i zarazem górski bedeker ma już formę wysoce wyspecjalizowaną, wzorowaną zapewne na przewodnikach wysokogórskich: niewielki rozmiar, ograniczona ilość zdjęć, drobiazgowe opisy tras i brak cytatów literackich świadczą o wzrastającym pragmatyzmie przekazu. Imponuje również doskonała znajomość szlaków, które już wtedy były oznaczone kolorami. Ale i Gadowski wskazuje, kiedy należy „nasyć się malowniczym widokiem”⁴⁶ i która trasa jest najpiękniejsza. Element sakralizacji gór został tu zredukowany do postulatu ochrony przyrody i kilku dalekich aluzji. Jest to więc kolejny krok w kierunku racjonalizacji doświadczenia turystycznego, co również sugeruje podobieństwo do procesu rozwojowego religii⁴⁷. Adepti turystyki są już wtedy bardzo zróżnicowani, mają też odmienne potrzeby — Gadowski pisał przede wszystkim dla tych, którzy mieli aspiracje większe niż przeciętni pielgrzymi, ale nie pomijał również tych mniej wtajemniczonych:

Po deszczu zatem należałoby unikać tej ścieżki, by się nie narazić na zmoczenie stóp. W dogodnej porze ścieżka ta będzie dla wielu pożądaną, bo nie wymaga wspinania się po górach, a wprowadza w samo serce Pienin

⁴⁴ *Ibidem*, s. VI.

⁴⁵ *Ibidem*.

⁴⁶ W. Gadowski, *Przewodnik po Pieninach*, Kraków 1928, s. 23.

⁴⁷ Por. R. Otto, *Świętość. Elementy racjonalne i irracjonalne w pojęciu bóstwa i ich stosunek do elementów racjonalnych*, tłum. B. Kupis, Wrocław 1993.

Polskich, daje poznać mnóstwo roślin i ukazuje partie nader malownicze. Dla turystów ma ona wartość z tego względu, bo łączy ze sobą różne szlaki pienińskie⁴⁸.

Coraz bardziej wyspecjalizowana turystyka górską otwierała się też na nowe, wcześniej ledwie dostrzeganą, obszary zainteresowań. Świadectwem tego procesu jest wydany rok wcześniej od książeczki Gadowskiego *Ilustrowany przewodnik po Pieninach i Szczawnicy* autorstwa Alfreda Hammerschläga, Michała Marczaka i Jana Wiktora⁴⁹. Co ciekawe, żaden z nich nie był krajoznawcą, lecz łączyły ich ambicje literackie i fascynacja Pieninami. Pokażnych rozmiarów tomik, pełen zdjęć, lirycznych cytatów i opisów utrzymanych w stylistyce prozy poetyckiej, wpisuje się bardziej w konwencję przewodników do czytania niż wyspecjalizowanych turystycznych bedekerów. Dzięki jednak pasji autorów otworzyła ta książeczka nowy obszar tematyczny: etnografię, stając się w ten sposób prekursorskim opracowaniem w dziedzinie turystyki kulturowej⁵⁰. W ten sposób autorzy dopełnili czytanie krajobrazu o jeszcze jeden, zaniedbany przez poprzedników element: folklor, który wraz z przyrodą i historią stanowi o specyfice Pienin.

Powróćmy do pytania postawionego na początku: jakie rytualne funkcje spełnia przewodnik? Nie jest to „biblia” — mit w postaci czystej; bardziej adekwatne wydaje się określenie „modlitewnik”, stosowane przez taterników do specjalistycznych przewodników wspinaczkowych. To również rodzaj mszału — księga liturgiczna zawierająca opis przebiegu obrzędu, określająca dokładnie wymiar przestrzenny i czasowy jego sprawowania, i tak jak przewodnik dla pielgrzymów szczególną uwagę poświęca sanktuariom. Podaje także komentarze, wskazówki dla celebransa, jak i formuły samego rytu — z tym że obrzęd jest tu dość swobodny, nie określa ściśle, kiedy i co musi być wykonywane; o tym zdecydować musi indywidualnie każdy jego uczestnik. Wyraźnie określona jest też hierarchia tekstów: opis przebiegu trasy wyznacza przebieg rytuału, jego rytm, tempo, miejsca zatrzymań i kontemplacji w ciszy. Przypisy (albo teksty w ramkach) o charakterze informacyjnym lub historycznym odpowiadają komentarzom. Momenty kulminacyjne wyróżnione są często poetyckimi cytatai, ana-

⁴⁸ W. Gadowski, *Przewodnik po Pieninach*, op. cit., s. 19.

⁴⁹ Zob. Alha [A. Hammerschlag], [M.] Marczak, [J.] Wiktor, *Ilustrowany przewodnik po Pieninach i Szczawnicy*, Kraków 1927.

⁵⁰ Zob. J. Żmizdiński, *W stronę etnograficznej monografii. Wokół „Ilustrowanego przewodnika po Pieninach i Szczawnicy” Alhy, Marczaka, Wiktora*, „Prace Pienińskie” t. 16: 2006, s. 49–62.

logicznymi do śpiewanych modlitw, po których nastąpić ma *communio*, dokonująca się w zupełnej ciszy:

Pieniny to arcydzieło przyrody, które w duszy na piękno czulej i wrażliwej budzi podziw i zachwyt, daje chwile podniosłe i wrażenie niezapomniane nigdy; i tu staje człowiek „jak mała dziecina przed skamieniałą bogów epopeją”, i szepce w głębi ducha słowa radosne: ty cudzie Boży, czarowna kolebko marzeń i zachwytu, rozkoszne gniazdko szczęścia i swobody, o tobie też szeroko po świecie powinna pieśń głosić, że „kto ciebie nie zna, ten nie zna raj!”⁵¹.

Ostatecznie bowiem celem owej obrzędowej akcji jest ukształtowanie trwałej postawy, wewnętrzna przemiana uczestnika. Turysta pieniński był przecież pątnikiem, pielgrzymem wędrującym po świątyni natury, z nabożną czcią traktującym historyczne relikwie, wyczulonym miłośnikiem kultury mieszkańców gór, a zarazem kultury ojczystej.

Zadajmy na koniec pytanie, wpisujące się w naukową dyskusję między rytualistami a subiektywistami, spierającymi się o to, co było pierwsze: rytuał czy mit? Nie ulega wątpliwości, że ktoś najpierw musiał odbyć podróż w góry, by później snuć ową „świętą” opowieść i poruszyć w ten sposób koło rytuału. Tylko czy ów pierwszy górski piechur nie nosił w sobie, głęboko wpisanego w kulturowe, duchowe, a może i psychiczne porządki, prawzoru świętych gór, które zamieszkiwali bogowie, gdzie Mesjasz objawił swoją prawdziwą naturę, a Rycypisk rzucił się bez wahania, pragnąc spełnić swe życie w krainie Aslana, pośród gór sięgających nieba?⁵²

⁵¹ K. Sosnowski, *Przewodnik po Beskidzie Zachodnim*, *op. cit.*, s. 161.

⁵² Por. C. S. Lewis, *Podróż „Wędrowca do Świtu”*, *op. cit.*, s. 241–242.